

UCZYNIĆ Z NASZEGO ŻYCIA

DAR

„Przyjdźcie do Mnie”
(Mt 11,28).



Jezus zaprasza dzisiaj także nas, byśmy się do Niego zbliżyli.

On objawił się jako widzialne oblicze Boga, który jest miłością, **Boga kochającego nas bezmiernie**, takich jacy jesteśmy, z naszymi zdolnościami i naszymi ograniczeniami, z naszymi aspiracjami i naszymi upadkami!

Zaprasza nas, byśmy zaufali Jego „prawu”, które nie jest przygniatającym ciężarem, lecz brzemieniem lekkim, **zdolnym wypełnić radością serca tych, którzy tym prawem żyją.**

Wymaga ono, by nie koncentrować się na sobie, ale przeciwnie: dzień po dniu czynić z naszego życia coraz pełniejszy dar dla innych.

„Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię”

(Mt 11,28).



Jezus także obiecuje: „... Ja was pokrzepię”.

W jaki sposób? Przede wszystkim swoją obecnością, która – jeśli wybieramy Go jako stały punkt odniesienia dla naszego istnienia – staje się w nas głębsza, **rozświetlając nasze codzienne kroki szczególnym światłem** i pozwalając nam odkryć sens życia, nawet kiedy sytuacje zewnętrzne są trudne.

Jeśli ponadto zaczynamy miłować tak, jak czynił to sam Jezus, to w miłości znajdziemy siłę, by iść naprzód; osiągniemy pełnię wolności, gdyż Boże życie utoruje sobie w nas drogę.

„Przyjdźcie do Mnie”

(Mt 11,28).



Skrzydła, które wznoszą nas w górę

Podjmijmy zaproszenie Jezusa, by przyjść do Niego i uznajmy Go za źródło naszej nadziei i naszego pokoju.

Przyjmijmy Jego „przykazanie”, usiłujmy kochać, tak jak On to czynił, wykorzystując tysiące okazji, które także nam się zdarzają: w rodzinie, w parafii, w szkole, **odpowiadajmy na zniewagi przebaczeniem,**

budujmy raczej mosty a nie mury i służmy osobom przygniecionym ciężarem trudności.

Odkryjemy w tym nie ciężar, lecz skrzydła, które pozwalają nam wznosić się w górę.

„Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11,28).

„Dość tego! Dłużej już nie wytrzymam! Jak to jest, że ilekroć zgłaszam moje potrzeby nikt mnie słucha?”

Znowu zezłościłem się w domu.

Teraz kręcę się sam po mieście. Wszyscy moi szkolni koledzy są na wycieczce, ja zrezygnowałem, ponieważ miałem inne plany na to lato.

Zastanawiając się co zrobić, aby stłumić mój niepokój, postanawiam, niemal z przyzwyczajenia, wejść do kościoła, przed którym akurat się znalazłem. Zaledwie wszedłem, poczułem szczególny pokój i... wybuchłem płaczem.

Dlaczego ostatnio tak często się złościę?

Chciałbym wyplakać się przed Jezusem, i to robię, przedstawiając MU listę wszystkich moich niepowodzeń. Płacząc, orientuję się, że JEMU mogę powiedzieć wszystko, mając pewność, że mnie słucha!

„Ciebie poznałem jako Miłość i chciałbym dalej tak uważać, nawet jeżeli teraz jest mi trudno”.

Gdy tak stoję cicho przed Nim wydaje mi się, że moje problemy znikają. Nawet nie zauważyłem, że zbliżyła się godzina Mszy świętej i ktoś siada obok w ławce. Podnoszę wzrok i widzę, że to są moi rodzice. Uścisk, który oznacza wzajemne przebaczenie. Jezus znowu mnie dotknął. Zostaję chwilę w kościele, dziękując Mu za to. Wracamy do domu razem i moi rodzice zapraszają mnie na lody.

FRANCESCO